

Hanna Gosk

Polski dyskurs kresowy w niefikcjonalnych zapisach międzywojennych : próba lektury w perspektywie postcolonial studies

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 6 (114), 20-33

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Hanna GOSK

Polski dyskurs kresowy w niefikcjonalnych zapisach międzywojennych.

Próba lektury w perspektywie postcolonial studies¹

[Polscy kresowi ziemianie] po to rodzili się i umierali na tym miejscu, aby właśnie „wytrwać”? [...] to właśnie robi też każdy tutejszy chłop, bo mieszka w tej samej chacie, co jego ojciec i orze odziedziczoną po nim ziemię. Przecież [...] nie zachwyca, że on wytrwał na stanowisku, że zachował swój język białoruski.

Z. Nałkowska *Niedobra miłość*

Daniel Beauvois, autor pracy *Trójkąt ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793-1914*² wyraża daleko idący sceptycyzm wobec wartości poznawczych kresowego dyskursu literackiego w kulturze polskiej, podkreślając jego zmityzowanie i aspekty emocjonalne. Uważa, iż stanowi on odmianę duchowej władzy, staje się wyrazem nadrzędnej świadomości odbierającej siłę racjonalnym argumentom³. Edward Said rzekłby, iż francuski badacz nie uważa kreso-

¹ Tekst stanowi fragment większej całości.

² D. Beauvois *Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793-1914*, tłum. K. Rutkowski, Towarzystwo Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2005.

³ W ten sposób referuje poglądy francuskiego historyka Bogusław Bakuła w artykule *Kolonialne i postkolonialne aspekty polskiego dyskursu kresoznawczego* („Teksty Drugie” 2006 nr 6). Badacz dokonuje próby całościowego oglądu polskiego dyskursu kresoznawczego (literackiego, literaturoznawczego, kulturoznawczego dotyczącego

wej kultury oraz literatury polskiej za politycznie i historycznie niewinne⁴. Jeśli w grę wchodzi „duchowa władza”, tj. władza kontrolująca podmiotowość nadawcy opowieści, a – co za tym idzie – wpływająca na nacechowanie owej opowieści w zakresie uporządkowania występujących w niej elementów według kryteriów: lepsze – gorsze, cywilizowane – barbarzyńskie, związane z kulturą – przynależne naturze etc., można mówić o kształtowaniu się hegemonii kultury kolonialnej⁵.

Jak wygląda to zagadnienie w okresie międzywojennym, kiedy narracja na temat polskiej rzeczywistości – i ta literacka, i ta nieliteracka – wykazuje w odniesieniu do ziem wschodnich II Rzeczypospolitej zarówno cechy dyskursu dominującego/kolonialnego, jak i post-zależnościowego (związanego z sytuacją uwolnienia od zależności zaborowej)? Pojęcie „Kresy”⁶ zajmuje jedno z ważniejszych miejsc w narodowym i państwowym mitotwórstwie i zawiera w sobie olbrzymi potencjał lokalnego patriotyzmu transformowanego stopniowo w patriotyzm państwowy i to musiało prowadzić do przemian stosunku polskich władz wobec emancypacyjnych dążeń np. ludności ukraińskiej, choć dążenia te nie różniły się przecież od niedawnych polskich. Na ten aspekt realiów, decydujący o nacechowaniu polskie-

Kresów), wydobywając jego charakter kolonialny, nawet jeśli jest on współcześnie jedynie symboliczny. Definiuje „dyskurs kolonialny” jako „nurt językowych, potocznych oraz instytucjonalnych (literackich, naukowych, politycznych) przekonań wskazujących na uzasadnione, we własnym dyskursie, poczucie wyższości oraz prawa do panowania nad innymi obszarami, ludami, kulturami, a także poczucie misji wobec nich. Nierzadko te przekonania są połączone z odmawianiem kolonizowanym zdolności do samoistnego bytu (nieodjrzałość społeczno-polityczna, tzw. niehistoryczność, niski poziom cywilizacyjny). Dyskurs kolonialny cechuje paternalizm, przekonanie o niepodważalnej dominacji własnego świata, dopuszczenie do głosu tzw. multikulturalizmu, czyli sterowanej wielokulturowości”. I za Saidem dodaje, że „kolonialny dyskurs nie odnosi nas do korpusu tekstów wyrażających wprost ideologię kolonialną, ale raczej do zestawu praktyk i reguł, które produkują teksty i są metodologiczną organizacją ich zawartości myślowej” (s. 17). Według mnie, dyskurs kresowy – bo tak nazywam dyskurs dominujący, ustanawiający naturalizowaną formę reprezentacji i skalę wartości w literaturze opowiadającej o byłych polskich ziemiach wschodnich – wykazuje od czasów międzywojnia jednocześnie cechy dyskursu dominującego (kolonialnego) jak i postzależnościowego (związanego z sytuacją uwolnienia się od zależności zaborowej, a po roku 1989 – od politycznej zależności narzuconej przez wschodniego sąsiada).

4 „Zbyt często literaturę i kultura są uważane za politycznie, a nawet historycznie niewinne; moim zdaniem, jest dokładnie odwrotnie...” (E. Said *Orientalizm*, tłum. M. Wyrwas-Wiśniewska, Zysk i S-ka, Poznań 2005, s. 5).

5 Por. B. Ashcroft *On Post-colonial Futures. Transformation of Colonial Culture*, Continuum, London–New York 2001, s. 103.

6 W całym wywodzie używam pojęcia „Kresy” (nie np. obszar pogranicza) na oznaczenie wschodnich województw II Rzeczypospolitej ze świadomością, że jest produktem polskiego dyskursu władzy o cechach kolonialnych.

go oficjalnego dyskursu w kwestiach kresowych zwracała uwagę choćby Zofia Nałkowska, niejako „nakazując” bohaterom swoich utworów – międzywojennych i publikowanych tuż po drugiej wojnie⁷ – odczuwanie z tego powodu wyrzutów sumienia. Dla przykładu w *Niedobrej miłości* (1928)⁸ – powieści, której akcja toczy się w jednym ze wschodnich województw II Rzeczypospolitej – o pewnym dygnitarzu państwowym czytamy:

myślał kiedyś tę rzecz, na pozór prostą i niewinną: że każdy naród powinien mieć swoją ziemię i swoje granice, choćby był najmniejszy. Ale w istocie swej ta rzecz nie była wcale prosta i niewinna. Bo oto zakolysał się, przesunął, określił w posadach swoich świat – i te same słowa, ta sama prosta prawda znaczyła już w tej chwili zupełnie co innego. Dawniej te słowa – swoja ziemia i swoje granice – to była właśnie Polska, to była jej niepodległość i potęga. Dziś oznaczały one pomniejszenie jej siły i pomniejszenie jej granic.⁹

Jak więc w piśmiennictwie epoki wyglądał polski dyskurs kolonialny, jeśli przez to określenie będziemy rozumieli rozmaite przejawy dominacji polityczno-kulturowej na Kresach, wpływającej na nacechowanie narracji dotyczących tego obszaru i w szczególnie sposób gospodarujących wątkami polskiej, białoruskiej, ukraińskiej obecności na Polesiu czy Wołyniu? Interesuje mnie polski wariant dyskursu władzy, polegającego na utwierdzeniu mitów i dysponowaniu poprzez nie zbiorową wyobraźnią oraz emocjami. Za przykładowy materiał analizy posłużą niefikcyjne zapisy dokumentujące aurę czasu – dwóch międzywojennych dekad – i miejsca, którego nazwa „Kresy” kojarzy się zwykle Polakom z egzotyzmem, innością, barwnością, ale też peryferyjnością wobec polskiego centrum¹⁰. Z pełną świadomością, iż nie wyczerpuje to listy interesujących exemplów, przyjrze się zapisowi wspomnieniowemu z lat rewolucji rosyjskiej i burzliwego kształtowania polskiej granicy na wschodzie, którym jest *Pożoga. Wspomnienia z Wołynia 1917-1919* Zofii Kossak-Szczuckiej (1922), reportażowo-gawędowym notatkom o Kresach Melchiora Wańkowicza pt. *Szczenięce lata*, ukazującym się na łamach „Słowa” w 1933 roku

⁷ „Trzeba było przezwyciężyć w sobie urazy i przesady niewoli. Ale przecież po takiej młodości ciężko było wejść w ten sam układ, tyle że z przeciwnej strony” – to komentarz do postawy świadomego tej komplikacji prokuratora Oxeńskiego skazującego na więzienie Białorusinów występujących przeciwko polskiej obecności na kresach (Z. Nałkowska *Węzły życia*, „Czytelnik”, Warszawa 1984, s. 212). Utwór został ukończony i przekazany redakcji „Odrodzenia” w 1945 roku. Pierwsze wydanie książkowe powieści ukazało się w roku 1948.

⁸ Powieść *Niedobra miłość. Romans prowincjonalny* była publikowana w czasopiśmie „Świat (Powieść i Nowela)” 1928 nr 1-17, nr 19-31, nr 33-34, edycja książkowa – Gebethner i Wolf, Warszawa 1928.

⁹ Z. Nałkowska *Niedobra miłość*, Czytelnik, Warszawa 1979, s. 58.

¹⁰ Centrum kreuje ten, kto ma władzę. Relacja między centrum a peryferiami musi być za każdym razem potwierdzana. Por. M. Mukherjee *The Centre Cannot Hold: Two Views of the Periphery*, w: *After Europe. Critical Theory and Post-Colonial Writing* ed. by S. Slemmon, H. Tiffin, Domgaroo Press, Sydney 1989, s. 41-49.

(wyd. książkowe – 1934) i *Wędrownikom po Polsce* z „Kuriera Porannego” (1937)¹¹, reportażem Ksawerego Pruszyńskiego, drukowanym w „Wiadomościach Literackich” (maj 1936) pod wspólnym tytułem *Podróż po Polsce* (wyd. książkowe – 1937), wreszcie esejowi kresowemu i korespondencji Jerzego Stempowskiego z lat okupacji, kiedy to jeszcze losy wschodnich województw II Rzeczypospolitej nie zostały przesądzone w Jajcie, więc były przez pisarza rozpatrywane z uwzględnieniem realiów międzywojnia.

Poglądy omawianych autorów na sprawę Kresów są bardzo zróżnicowane: od spojrzenia tradycjonalistyczno-konserwatywnego Zofii Kossak-Szczuckiej, ziemiańsko-liberalnego z akcentem państwowotwórczym Wańkowicza, przez krytyczne – wobec rozwiązań proponowanych w kręgu endecji – Pruszyńskiego, po demokratyczno-liberalne Jerzego Stempowskiego, który dla endeków i ozonowców uchodził za „żydomasona”, jeśli można użyć tak upraszczającego określenia. Niezależnie od różnic w nacechowaniu interpretacyjnym kresowe narracje całej czwórki dzielą (w różnym stopniu, ale jednak) pewne przeświadczenia występujące w dyskursie kolonialnym, a opisanym przez Edwarda Saïda jako orientalizujący, tj. oparty na ontologicznym i epistemologicznym rozróżnieniu między Wschodem a Zachodem, które zakłada niższość i gorszość Wschodu, co legitymizuje zachodnią władzę i panowanie¹². W wersji polskiej rzecz nie wygląda aż tak prosto, bowiem choć Kresy są jak najbardziej wschodnie, większość Polaków (w tym przywołani pisarze) utożsamiają się z nimi na różne sposoby, niezależnie od tego, iż własną kulturę sytuują w (lepszym) kręgu zachodnim. Dla tych autorów Kresy są zresztą miejscem urodzenia lub przestrzenią, w której spędzili wiele lat życia¹³,

¹¹ Por. M. Wańkowicz *Z wędrownikom po Polsce*, „Kurier Poranny” 1937 nr 1-86 (z przerwami); maszynopis książki (przygotowanej do druku w 1939 r.) spłonął w Powstaniu Warszawskim wraz z 1000 zdjęć, których negatywy autor odzyskał w 1960 roku. *Szczenięce lata* [wspomnienia], „Słowo” 1933 nr 218-229; 1934 nr 7-24; edycja książkowa – M. Wańkowicz, *Szczenięce lata*, Wydawnictwo „Rój”, Warszawa 1934.

¹² Zaznaczam, iż piarstwo Jerzego Stempowskiego wymagałoby obszerniejszej i bardziej wieloaspektowej analizy niż zaprezentowana, bowiem w tym wypadku opowieść o Kresach nie toczy się (a w każdym razie nie na pierwszy rzut oka) według Saïdowego biegunowego zestawienia ujętego przez Marię Janion w słowach: „Przeciwstawienie Zachodu i Wschodu dokonuje podziału w następujący sposób: Zachód jest logiczny, normalny, empiryczny, kulturalny, racjonalny, realistyczny. Wschód zaś jest zacofany, zdegenerowany, niekulturalny, zapóźniony, nieuczestniczy twórczo w światowym postępie” (M. Janion *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2007, s. 224).

¹³ Z. Kossak-Szczucka (1890-1968) urodziła się w Kośminie nad Wieprzem, od 1909 r. mieszkała z rodzicami w majątku Skowródki pod Starokonstantynowem na Wołyniu. Ksawery Pruszyński (1907-1950) urodził się w Wolicy Kierekieszynnej pod Starokonstantynowem na Wołyniu. Jerzy Stempowski (1893-1969) urodził się

ich najbardziej własną ziemią ojczystą. Wszystko to wprowadza do ich narracji wiele akcentów niuansujących całe zagadnienie. Niemniej jednak łączy ich przekonanie:

– o pięknie bujnej, dzikiej natury Polesia, Wołynia, całej tzw. Galicji Wschodniej, której pierwotny urok naruszyło wkroczenie Historii (Wielka Wojna, a potem rewolucja i wzniecony przez nią zamęt);

– o szczególnej misji dworu polskiego na Kresach i zapóźnieniu cywilizacyjnym, prostocie miejscowego ludu (czasem, jak w wypadku Stempowskiego, aż uwodzącego swą pierwotnością nieskażoną cywilizacją), który to lud ostatecznie nie został umiejętnie pozyskany dla sprawy polskiej;

– przeświadczenie o polskim prawie do Kresów mimo błędów popełnianych najpierw przez polskie ziemiaństwo wobec białoruskiej, litewskiej czy ukraińskiej ludności miejscowej, potem zaś błędów w polityce rządów niepodległej Rzeczypospolitej wobec tych ziem i ich mieszkańców¹⁴;

– wreszcie o wyższości kulturowej Zachodu Europy nad Wschodem.

Właściwie każde z takich przeświadczeń należy, według Saïda, do dyskursu kolonizatora. Jednak, by tę tezę zweryfikować, należy podjąć analityczną lekturę zapisów. Zrobię to, trzymając się blisko tekstów i koncentrując uwagę na występujących w nich ujęciach kresowej przestrzeni, opiniach na temat miejscowej (niepolskiej) ludności oraz jej mowy, a także na problemie samego języka przekazu.

Kresowa przestrzeń i jej niepolscy mieszkańcy

Międzywojenne wspomnienia oraz reportaże z Kresów zawierają z punktu widzenia krytyki postkolonialnej znaczące opisy przestrzeni. Oto *Pożogę* Kossak-Szczuckiej otwiera wspomnienie o domu otoczonym parkiem i jego najbliższej okolicy:

Żyliśmy w [...] głębi [parku] niby na dnie stawu, w otchłani zielonej i swobodnie dumnej, otoczeni Pięknem zewsząd.¹⁵

w Krakowie, pierwsze lata życia spędził w majątku rodzinnym Szabutyńce nad Dniestrem na Podolu, w 1906 r. cała rodzina przeniosła się do majątku Winnikowce na Podolu. Melchior Wańkowicz (1892-1974) urodził się w majątku Kalużyce na Mińszczyźnie.

14 Należy zaznaczyć, iż Stempowski wykazywał w latach 40. największe zrozumienie współczesnych realiów politycznych, dotyczących tej sprawy, o czym świadczy jego korespondencja z Adamem Zielińskim (zob. J. Stempowski *W Dolinie Dniestru. Listy o Ukrainie*, wybór, oprac. i posłowie A.S. Kowalczyk, Wydawnictwo LNB, Warszawa 1991).

15 Z. Kossak-Szczucka *Pożoga*, Artus, Łódź 1990 s. 6 (na podstawie drugiego wydania Towarzystwa Wydawniczego „Rój”, Warszawa 1935). W tekście wszystkie cytaty z tego wydania oznaczam w nawiasie symbolem P z podaniem numeru strony (jeśli nie zaznaczono inaczej, podkreślenia – moje).

Gosk Polski dyskurs kresowy w niefikcyjnych zapisach...

Za Łaszkami Semerynki, odwieczne gniazdo Czechelów – podówczas własność Pruszyńskich, Gryf-Rotariuszów Derkacze, Beregiele Mazarakich, Eljaszówka Doroszyńskich, Samczyńce i inne, z których każde dźwigało na sobie parę wieków tradycji i dziejów. (P, 7)

Opis jest interpretacyjny, wykazuje silne akcenty stanowiąco-wykluczające. Dom (w chwili pisania wspomnień bezpowrotnie utracony w wyniku wydarzeń lat 1917-1920) jawi się jako cudowna przystań harmonijnie wkomponowana w naturę. Autorka mówi wyraźnie o otoczeniu „Pięknem” i tylko ono przedostaje się do zapisu. Najbliższa okolica zostaje przywołana przez enumeracyjny ciąg nazwisk właścicieli i nazw ich dóbr, a nie na przykład przez nazwy miejscowych wiosek, zamieszkanych najczęściej przez niepolską ludność. Zapisowi towarzyszy teza wyrażona w puencie cytowanego fragmentu, podkreślająca odwieczność polskich praw do tej ziemi, potwierdzonych wielowiekową tradycją istniejących tu dworów.

Wydane w latach 30. wspomnieniowo-reportażowe, gawędziarskie zapiski Melchiora Wańkowicza, zatytułowane *Kraj lat dziecińczych*, rozpoczyna zastrzeżenie, od którego autor się dystansuje, lecz które dobrze oddaje stan świadomości jego warszawskiego otoczenia na temat Kresów:

Kiedy jechałem na ziemię Wielkiego Księstwa Litewskiego, odmawiano mię od tej podróży. [...] wróźono mi plon facecuj, anegdot, powiedzonek. Miałem przywieźć całe naręcze e g z o t y z m u.¹⁶

W tych dwóch zdaniach zawarto znamienne informacje. Występuje w nich Wielkie Księstwo Litewskie, które swoją temporalną zamierchłością konotuje trwałość usytuowania ziem wschodnich w orbicie polskich wpływów, odsyła do pamięci unii polsko-litewskiej, Rzeczypospolitej Obojga Narodów, utwierdza odwieczność związku Litwy z Koroną. Egzotyzm, wobec którego Wańkowicz się dystansuje, ale przecież cytuje go jako przykład obiegowej opinii o Kresach, bezpośrednio wpisuje się w dyskurs kolonialny, orientalizujący poddane dominacji obszary i zamieszkujących je ludzi, których uważa się za dziwnych, innych, bywa, że gorszych.

We wspomnieniu o rodzinnych Kalużycach ze *Szczenięcych lat* Wańkowicz napisze o kraju „brzóz, mgieł i wrzosowisk” (AK, *Kalużyce*, 61), nazywając go krajem swoich ojców, bowiem ród Wańkowiczów od wieków zamieszkiwał te okolice. Określenia czerpane z pola semantycznego przyrody każą postrzegać ziemię białoruskie ahistorycznie (dygresje historyczne łączące się z wyczynami szlacheckich przodków autora dotyczą tylko rodu Wańkowiczów i jego ziemiańskich sąsiadów). Wrażenie ahistoryczności opisu przestrzeni, wiecznego (a więc niezmiennego „te-

¹⁶ M. Wańkowicz *Ciężka egzotyka kresowa*, w: tegoż *Anoda – katoda. Było to dawno*, wybór i oprac. T. Jodełka-Burzecki, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1986, s. 21. W tekście wszystkie cytaty z tego wydania oznaczam w nawiasie symbolem AK z podaniem tytułu i numeru strony (podkreślenia – moje).

Szkice

raz”, co Said określa mianem „etnograficznej terażniejszości”) pogłębia napomknienie o białoruskich chłopach, „którzy teraz może są w kołchozach”¹⁷, ale wcześniej:

w układzie ich życia formowanym wiekami, „pan” był historyczną koniecznością [...], gdy nie stawało pana, nie stawało ich ognisk domowych – zamiatała je też sama burza. Teraz, gdy nie stało pana, Białorus nie umiałby wyobrazić sobie życia. (AK, *Kalużyce*, 110)

Refleksja sięga jednocześnie czasów zaborowych i współczesnych momentowi pisania, a ze względu na swą ahistoryczną ramę modalną („w układzie ich życia formowanym wiekami”) funduje uniwersalizujące wyobrażenie „Białorusa” bezradnego, traktującego swoje ubezwłasnowolnienie jako sytuację naturalną, a nawet pożądaną, bowiem bezpiecznie stabilizującą odwieczną wizję świata, który wyznacza mu miejsce na swoich odległych peryferiach.

Z kresowych interwencyjnych reportaży Pruszyńskiego wyłania się z kolei obraz Polesia jako zapóźnionej cywilizacyjnie krainy puszczy i bagien, co jest zgodne z prawdą, tyle że dla poruszenia czytelnicznych sumień, autor potęguje siłę perswazyjną opisu środkami właściwymi dyskursowi kolonialnemu i, próbując unaocznić nędzę wsi poleskiej, powiada, że stanowiła ona

jeszcze jedno podobieństwo z murzyńskimi stosunkami. [...] Mężczyzna wiodł żywot kacyka podzwrotnikowego, polował, łowił ryby. Tłuczeniem kaszy i mieleniem zboża zajmowała się kobieta.¹⁸

W Polsce niepodległej na Polesiu pojawiają się m.in. pierwsze zakłady przemysłu drzewnego, a z nimi powiew cywilizacji

w społeczeństwie leśnych dziadków żyjących z myślistwa, tłukących sobie kaszę w stępach, mielących żarno w żarnach domowych, tkających sobie odzież i krzeszących ogień z hubki... (PP, *Kiełkowanie na bagnie*, 70)

A więc jak ludzie pierwotni. Fabryka otacza opieką swoich robotników. Zatrudnione w niej kobiety, gdy urodzą dziecko, dostają dla niego wyprawkę, a nawet wanienkę, jednak, jak zauważa autor:

trzeba pamiętać, że to jest Polesie, że matki tych noworodków najczęściej wyszły z lasu, że trzeba doglądać, aby z wanienki czyniono właściwy użytek. (tamże, 71)

Takie uwagi – pozbawione innych, które dopełniałyby obraz Poleszucków i ich ziemi rysami nie konotującymi wyłącznie prymitywizmu ludzi i pierwotnej bujności/dzikości przyrody – mają wydźwięk paternalistyczny, protekcjonalny, legitymizują misję cywilizacyjną państwa polskiego.

¹⁷ Po traktacie ryskim z 1921 roku Kalużyce znalazły się za wschodnią granicą Polski.

¹⁸ K. Pruszyński *Kiełkowanie na bagnie*, w: tegoż *Podróż po Polsce*, Czytelnik, Warszawa 2000, s. 72. W tekście wszystkie cytaty z tego wydania oznaczam w nawiasie symbolem PP z podaniem tytułu reportażu i numeru strony (podkreślenia – moje).

Gosk Polski dyskurs kresowy w niefikcyjnych zapisach...

I jeszcze napisany na początku lat czterdziestych esej Jerzego Stempowskiego *W dolinie Dniestru*, gdzie w jednym z pierwszych akapitów przywołany jest obraz Kresów jako wielkiego rozdroża. Autor powiada:

Za mego dzieciństwa dawne kresy ukraińskie były takim wielkim rozdrożem, z którego oprócz bocznych ścieżek rozchodziły się cztery drogi: jedna prowadziła do Kijowa, druga do Krakowa, trzecia do Petersburga i czwarta wreszcie, która wówczas nie prowadziła jednak do Palestyny.¹⁹

Metafora rozdroża jest metaforą przestrzeni o słabej ontologii, nieostrej tożsamości, czegoś zależnego od punktów docelowych (Kijowa, Petersburga, Krakowa, Palestyny), stanowiących centra, ku którym w różnych okresach będą oscylować zamieszkali na owym rozdrożu Ukraińcy, Rosjanie, Polacy, Żydzi.

Autor postrzega tożsamość rozdroża jak *patchwork* zszyty z rozmaitych cząstek europejskich cywilizacji:

Dolina Dniestru pełna była wspomnień historycznych, pamiątek po wszystkich wielkich cywilizacjach Europy. (WDD, 15)

Zestawienie z cywilizacjami Europy uznaje za nobilitujące dla ziemi, której europejskości wypada, widać, dowodzić. W opowieści o idyllicznej dolinie pojawi się, występujący i w innych przekazach na temat Kresów, a uznawany za naturalny dla tej przestrzeni, rytm przemian biegnących jakby obok historii kontynentu:

Z dala od dróg uczęszczanych przez ludy wędrowne i wojownicze, życie biegło nieprzerwanie, pokolenia pogańskie ustępowały chrześcijańskim... (WDD, 16)

Opis doliny Dniestru posługuje się naturalizowanym systemem reprezentacji, poruszającym się między kulturowymi biegunami Arkadii i Atlantydy, inkrustowanym odwołaniami właściwymi dla słownika europejskiego erudyty, co nadaje zaproponowanemu przezeń obrazowi kresowej przestrzeni charakter konstruktu wytworzonego z perspektywy dominującego i uznanego za naturalny dyskursu kulturalnego, właściwego Europie Zachodniej. Pisarz konstatuje:

Biel chat zdawała się promieniować pośród ciemnej zieleni czereśniowych sadów i van-goghowskiej żółci słoneczników (WDD, 20)

Albo:

Wiele parków ukraińskich posiadało wyraźnie dwa nawarstwienia: jedno z czasów Russa i ks. Delille'a, drugie będące resztką prastarej cywilizacji rodzimej. (DDW, 23)

¹⁹ J. Stempowski *W dolinie Dniestru*, w: tegoż *W dolinie Dniestru...*, s. 13. W tekście wszystkie cytaty z tego wydania oznaczam w nawiasie symbolem WDD z podaniem numeru strony (podkr. – moje). Po raz pierwszy esej *W dolinie Dniestru* opublikowano na łamach ukazujących się w Londynie „Wiadomości Polskie” 1941 nr 14), a potem w wydany z inicjatywy Mieczysława Grydzewskiego zbiorowym tomie wspomnień pt. *Kraj lat dziecińczych* M.I. Kolin (I. Lindenfeld i M. Kohn), Londyn 1942.

To oznacza, iż o ich pięknie zdecydował wpływ kultury zachodniej, nałożony na pozostałości tutejszej inwencji w kultywowaniu sztuki pielęgnowania ogrodów tak odległej w czasie, że kultura niemal zlewa się w niej z naturą. W efekcie z tła opisu wyzieraają właściwe wszelkim prezentacjom peryferii – czynionym z punktu widzenia centrum – stosowane naprzemiennie kategorie pierwotności lub/oraz naśladownictwa wzorów z Zachodu.

Ślad obecności polskiej szlachty na tych ziemiach stanowią w wywodzie Stempowskiego niezwyklej piękności parki, ogrody i pałace, pozbawione wątku zacofania wsi czy konfliktu między miejscową ludnością a dworem o podłożu zarówno religijnym, jak i narodowościowym. Przywołany obraz przestrzeni Kresów wyklucza wszystko, co zakłócałoby w nim pożądaną efekt harmonii, a walor komunikatywności i wiarygodności uzyskuje dzięki wzorom narracji pastoralnej, wypracowanym i ugruntowanym w kręgu antycznej kultury śródziemnomorskiej, a potem łacińsko-romańskiej.

W przekazach wszystkich przypomnianych tu autorów pojawia się mniej lub bardziej wyraźnie sygnalizowane prawo Polaków do traktowania ziem kresowych jako swoich. W *Kraju lat dziecińczych* Wańkowicza można było przeczytać:

Widzimy, jak w ziemi tej rytmem jest splotniszczeń i stawań się i jak n a t w ó r c z y c h w y c h y l e n i a c h a m p l i t u d y j e s t e ś m y m y, P o l a c y. (AK, 16)

A dla Kossak-Szczuckiej nie ulegało wątpliwości, że:

Z ziemiaństwem polskim lud ten [ukraiński] żył dobrze i zgodnie, uznając chętnie w i e k o w ą w y ż s z o ś ć „p a n i w” i szanując ją. (P, 8)

Wszak z Kresów powstały szeregi rycerzy, hojnie zasłużonych wobec Rzeczypospolitej, a dawne dumne bojary i kniazie zmieniły się w ciągu wieków w najlepszych Polaków. [...] Polskie ziemiaństwo czuło się u s i e b i e. (P, 9; tu podkr. autorki)

Ów lud ukraiński czy białoruski nie stworzył w interesujących mnie tutaj dekadach XX wieku dyskursu (także literackiego), który legitymizowałby jego przynależność do ziemi, ale też poza wszystkim innym warto zauważyć, iż nie dowodzi się czegoś, co uważa się za naturalne. Okoliczność, w której próbujemy dowieść, że należymy do jakiejś wspólnoty, sytuuje nas poza jej granicami. Członkowie wspólnoty nie muszą udowadniać, iż do niej należą. Tylko nieoczywistości wymagają dowodzenia lub też potrzeba taka pojawia się w sytuacji, gdy ktoś podważa stan rzeczy uznawany przez nas za naturalny. To przypadek kresowych Polaków z trudem przyjmujących do wiadomości wyroki historii i broniących się przed nimi przy użyciu dyskursu wykazującego cechy symbolicznej kolonizacji.

○ mowie „tubylców” oraz języku dyskursu na ich temat

W jednym z reportaży Ksawerego Pruszyńskiego zostaje stematyzowane zagadnienie „prawa do Wołynia”²⁰, zaś autor zauważa pojawienie się – konkurencyjne-

²⁰ K. Pruszyński *Prawo do Wołynia*, w: tegoż *Podróż po Polsce...*, s. 124-136.

go wobec polskiego prawa do tej ziemi – prawa przyciągania kultury ukraińskiej, które staje się atrakcyjne dla wołyńskich chłopów. Podmioty poddane działaniu jednej lub drugiej kultury (tj. polskiej lub ukraińskiej), o których pisze się „ciemna wieś”, traktowane są w wywodzie reportażysty jak nieskażone żadną wcześniejszą kulturacją, więc mogą potencjalnie stanowić pole konkurowania rozmaitych wpływów. Autor pragnąłby oczywiście widzieć polską kulturę jako atrakcyjną dla miejscowych ludzi. W puencie reportażu mówi:

tak by się chciało, byśmy tu dalej byli kulturą, tym, co żadnej kultury nie łamie, każdą przynosi i rozszerza, tak by się chciało mieć prawo do Wołynia. (PP, *Prawo do Wołynia*, 133)

Wcześniej czytelnikowi opowiedziana zostaje znamienita historyjka spotkania Francuzki zwiedzającej Kresy z Radionem, młodym wołyńskim pastuchem, który przez sześć lat w polskiej szkole uczył się francuskiego, więc potrafił kulawą francuszczyzną udzielić odpowiedzi na proste pytanie, a nawet wyrecytować z pamięci bajkę La Fontaine'a. W zwięźczeniu reporterskiej anegdoty Radion wypowiada znaczące zdanie w swoim polsko-ukraińskim narzeczu: „A teper to i na korowu po francusku kłyczu” (PP, 124). Jak dysponent dyskursu dominującego reporter obserwuje młodego tubylca, który, nim odpowie na pytania, wykazuje „odruch buntu czy zniechęcenia” i stwierdza autorytatywnie: „U t y c h l u d z i wszystkie odczucia i reakcje widać jak przez szklaną szybę” (PP, 124). To oznacza, że miejscowi chłopci są zbyt prości, by ukrywać emocje, podejmować jakąś grę komunikacyjną, zaś on – przedstawiciel intelektualnego centrum, beneficjent wyższej kultury – bez problemu potrafi takiego Radiona przeniknąć i odpowiednio zinterpretować. Po wysłuchaniu wyrecytowanej okropną francuszczyzną bajki La Fontaine'a dostrzega w tonie chłopaka „podstępne chłopskie szyderstwo” (PP, 124). Krytyka postkolonialna określiłaby to być może mianem *mimicry*, *mockery*, tj. upodobnienia elementu kultury miejscowej do kultury dominującego centrum, które przybiera postać prześmiewczego odbicia. Jak powiadają badacze zagadnienia²¹, kolonizowany (tu: poddany działaniu kultury zachodnioeuropejskiej, wyniesionej z polskiej szkoły ukraiński wiejski chłopak) nie dokonuje prostej reprodukcji wzorów kultury dominującej. Zachowanie typu *mimicry* jest nieodległe od drwiny i może się objawiać parodią. Według Homiego Bhabhy, termin ten łączy się z ambiwalencją dyskursu kolonialnego/dominującego, która, w kulturze ludzi mu podporządkowanych rodzi efekt podobieństwa, ale i zagrożenia w stosunku do kultury kolonizatora/dominującego. Występuje efekt *double vision*, co podważa autorytet dyskursu dominującego jako tego, który feruje jedyną właściwą wykładnię sensów dookolnej rzeczywistości.

Z komentarza Pruszyńskiego wydobywa się właśnie ten aspekt zagadnienia, gdy formułuje on własną opinię o przypadku Radiona:

²¹ Por. hasło „mimicra” w: B. Ashcroft, G. Griffiths, H. Tiffin *Key Concepts in Post-Colonial Studies*, Routledge, London–New York 1998, s. 139-142.

Szkice

Pastuch chciał, żebym wiedział i dobrze zapamiętał, że tego [...] nauczyła go polska szkoła na j e g o Wołyniu. [...] chciał, żebym ocenił, jak głęboko pozwoliła mu osiąść mowę Ludwika XIV [...] oraz jak wspaniałe horyzonty otworzyła mu przed oczyma... (PP, 125)

W międzywojennych niefabularnych przekazach na temat Kresów uwagi na temat języka, którym mówi się na tych terenach, sytuują się na marginesie uwagi autorów. Wiadomo, że wszyscy mieszkańcy wschodnich województw Rzeczypospolitej rozumieją się wzajemnie, choć na co dzień każdy wypowiada się po swojemu. Z *Pożogi* Kossak-Szczuckiej można wyczytać protekcjonalne, a nawet pogardliwe uwagi o pisanym w cudzysłowie „języku ukraińskim”:

Śpiewne i ładne n a r z e c z e r u s k i e, znane każdemu na kresach, używane przez lud miejscowy, nie mogło zastąpić języka. Jako n a r z e c z e a n a l f a b e t ó w, służące im tylko do rozmów prywatnych, nie posiadało całego mnóstwa wyrazów, koniecznych, gdy chodziło o wyrażenie każdej myśli szerszej, głębszej, nie związanej bezpośrednio z robotą przy roli lub z codziennym chłopskim życiem. (P, 91)

Pisarka formułuje tę opinię w sytuacji, gdy waży się przynależność państwowa Wołynia, a krótkotrwała władza Semena Petlury próbuje wprowadzić w miejscowych urzędach język ukraiński, ten zaś okazuje się zbyt ubogi, by ziemianie i nie tylko oni mogli posłużyć się nim przy załatwianiu spraw związanych z życiem publicznym. Analizując nacechowanie języka jej wspomnień z lat 1917-1919, trzeba uwzględniać rolę negatywnych emocji wywołanych sytuacją utraty domu, zagrożenia życia, niepewności losu. Emocje te wpływają na sposób prezentacji ukraińskiego chłopstwa zarządzającego pogromy ziemiańskich dworów i sprawiają, że wizerunek wiejskich mas wykazuje binarne nacechowanie: prostoduszna, ospała łagodność łączy się u nich w niepojęty dla pisarki sposób z naturą podstępna i zbrodnicza. W latach poprzedzających zawirowania wojenno-rewolucyjne miejscowy lud – bo takim zbiorowym rzeczownikiem określa się tu wszystkim ukraińskich mieszkańców wsi – jawi się Kossak-Szczuckiej jako prosty, rosły i krzepki, leniwy i senny, „śpiewający najpiękniejsze w całym świecie pieśni” (P, 8). Zamęt rewolucyjny budzi ów niezindywidualizowany lud z uśpienia i zamienia w również pozbawiony rysów indywidualnych żywość

skryty i chytry, trudny do poznania i przyswojenia [...] zdolny do najbardziej krańcowych przejawów cnoty lub zbrodni [...] przy tym, niestety, oplakanie niekulturalny i ciemny. Krew tatarska, której sporą domieszkę otrzymał, dała mu w spadku zamiłowania łupieżcze, tchórzowską odwagę pobratymca wilka, sąsiada z bliskiego lasu. (P, 8)

To opis charakterystyczny dla dyskursu kolonialnego, który zarówno pozytywne, jak i negatywne cechy miejscowego Innego sytuuje w polu semantycznym naturalnej prostoty graniczącej z prymitywizmem i/lub równie naturalnej dzikości. „Tubyłcy” nie mają indywidualnych twarzy ani nazwisk. Nawet imiona służą w takim dyskursie odpersonalizowanej unifikacji. W ten sposób odbywa się językowe zawłaszczanie miejscowych. „Dotychczas tak ciche, bezosobowe, czarnobrewne i rzewne Ulany, Hapki i Frasyny ogarnął istny szal wiecowania” – czytamy w *Pożodze*

(P, 15). Polska ziemianka mimowiednie wprowadza wyraźnie uprzedmiotawiające określenie „bezosobowe” w jednym ciągu z wywołującymi ten sam efekt, tyle że nie wprost, określeniami: „ciche”, „czarnobrewne” i „rzewne”. Wszystkie miejscowe kobiety są/były dla niej takie same z wyglądu i usposobienia, nieważne, jakie imiona nosiły i co czuły. Ich przemiana zaskakuje, staje się niezrozumiała. Zawsze Inny jest niepojęty, jeśli nie mieści się w „naszych”/dominujących, ale traktowanych przez „nas” jako naturalne, kategoriach opisu, więc niepojęte można tylko opatrzyć etykietą siejącego pożogę żywiołu.

Kiedy część obszaru, o który toczyły się walki 1920 roku po traktacie ryskim, dostanie się Polsce, na dalekich poleskich peryferiach zaczną – jak wspominałam – powstawać pierwsze zakłady przemysłowe, które Ksawery Pruszyński powita w latach 30. jako zwiastuny postępu cywilizujące odległą prowincję. Wraz z cywilizacją przemysłową polska obecność na Kresach będzie też niosła zmiany w języku opisu rzeczywistości. W miejscowości Mikaszewicze na Polesiu powstaje fabryka. „Poleszuk powie dziś «obrabiarka», «wiertaczka», «koło rozpedowe»” – cieszy się polski reportażysta. „T w a r d e, m ę s k i e i p o l s k i e s ł o w a fabryki mieszają się w świecie mikaszewickim z m i ę k k ą, b e z r a d n ą m o w ą k r a j u i m a t k i” (PP, 74).

Warto zwrócić uwagę na przeciwstawienie twardych, męskich, polskich słów – rozsadtików postępu – miękkiej, bezradnej mowie Poleszuków. W polskiej krytyce wykorzystującej instrumentarium postkolonialne na takie zestawienia zwracała już uwagę Maria Janion²². Dla Pruszyńskiego Polesie jest zapóźnionym cywilizacyjnie Wschodem. I choć dostrzega błędy w polityce państwa polskiego wobec wschodnich prowincji, jego sympatia nie zwraca się ku miejscowym dążeniom emancypacyjnym. W swoich relacjach niemal nie używa narodowościowych nazw mniejszości, preferując nazewnictwo związane z krainami geograficznymi np. Poleszycy, bo żyjący na Polesiu. Jego krytyczne uwagi mają służyć takiemu ulepszeniu działania polskiego dyskursu dominującego, by stał się on atrakcyjny dla miejscowej ludności i zdystansował ofertę nacjonalistów ukraińskich czy wpływy sowieckie²³.

Polacy, Ukraińcy, Białorusini zamieszkujący Kresy potrafili się porozumiewać w życiu codziennym, choć rozdzielność języków i kultur między mieszkańcami polskich dworów i miejscowych (niepolskich) wsi utrzymała się stosunkowo długo. Bywało, iż następująca w okresie międzywojennym inronizacja języka polskiego

²² Maria Janion zauważa: „Badania nad tożsamością kulturową płci ujawniają związki między seksualnością a ideałem narodowym oraz nacjonalistycznym. Nacjonalizm jest ruchem męskim [...]. Panujący jest mężczyzna, podległy – kobieta. [...] Dyskurs kolonialny zakładał, że męski Zachód musi podbić kobiety Wschód i znajdował w tej mądrości dostateczne uzasadnienie” (M. Janion *Niesamowita Słowiańszczyzna...*, s. 325-327).

²³ Por. K. Pruszyński *Galeria portretów. Prawo do Wołynia*, w: tegoż *Podróż po Polsce...*

jako dominującego – nie tylko kulturowo, lecz przede wszystkim urzędowo – doprowadzała do takich sytuacji, jak opisywane w tonie facecji przez Wańkowicza:

Język polski, język liturgiczny, królujący nawet na nagrobkach prawosławnych, język pański, w znaczeniu dziejowym najlepszy, tzn. język kultury i ogłady teraz [tj. w II Rzeczypospolitej] wlewał się na kresy szymlem papierków i cyrkularzy jako język urzędniczy. Tropiłem tę sprawę po sądach, gdzie zrezygnowane i skwaszone galicyjskie doktryny praw sądziły białoruskich chłopów. [...] W akcie oskarżenia, koncypowanym po polsku przez miejscowego kauzyperdę, pokrzywdzony Iwan żalił się, że oskarżony Aukim straktował go przez „ty psie”. – Iwan, sobaka ty, sobaka – wybucha Aukim – kaliż ja ciebie pies kazau? (AK, *Sąd idzie...*, 50)

Reporterowi rzecz się nie podoba, dostrzega paradoks sytuacji, skłonny byłby wprowadzić język białoruski do sądów, choćby jako pomocniczy, co nie wpływa na zmianę jego zdania o języku polskim jako „dziejowo najlepszym”. W innym miejscu powie nawet:

Co jest charakterystyczne dla ziemiaństwa kresowego to to, że lubią język białoruski i chętnie nim rozmawiają. [...] Pan Mechaczyński – talent nieprzeciętny – przebiera się za babę białoruską i solo odtańcowuje lawonichę. (AK, *Przy kominku*, 82)

W stosunku do słownika Kossak-Szczuckiej z jego „ruskim narzeczem analfabetów” to postęp. Kresowy ziemianin może lubić język białoruski, a nawet w nim rozmawiać i bawić towarzystwo naśladowaniem tańców białoruskich bab. Miejscowy dyskurs nadal rysuje się jednak jako dyskurs pośledniego gatunku, egzotyczny dla użytkowników tego dominującego. Podczas wędrówek po Kresach Melchior Wańkowicz zatrzymuje się przede wszystkim we dworach, wysłuchuje skarg ziemian na niemądrą państwową administrację, która nie docenia ich zasług polegających na tym, że wytrwali na tych ziemiach. Stara się też rozmawiać z prostymi ludźmi i relacjonować ich reakcje na polską politykę kresową. Próbuje równoważyć racje, wykazywać krytycyzm wobec administracyjnych nonsensów, lecz przede wszystkim stara się wspierać interes II Rzeczypospolitej tu, na tych ziemiach przez wydobywanie pozytywnej roli, jaką państwowe centrum odgrywa wobec swojej wschodniej prowincji. W cyklu relacji zatytułowanych *Na tej Ziemi Stołpeckiej* pisze z aprobatą o komasowaniu ziemi i długoterminowych kredytach udzielanym miejscowym chłopom, używając określeń charakterystycznych dla języka kolonialnego:

Wyniosła się hej, na pola dusza ludzka. Z okopów błota i wyrudziałych wspólnych pastwisk, z opłotków, w których k i s i ł s i ę d u c h W s c h o d u. Na wydmuchach, na góreczkach jarzą świeżym drzewem (długi kredyt z państwowych lasów) zdarzone na nowe życie chałupy, przed chałupami powoli, nieśmiało, jakby prosząc o zalegalizowanie w surowym obyczaju – zielenieją pierwsze szczepki. Chodzi koło nich chłop białoruski i d u s z a m u s i ę o d t a r s z c z a, o d r u s z c z a, s ł o w i a ń s z c z e j e. Wzbieją mlekiem wymiona, miodem ul, owocem sad. Jest „wielmi dobrze”. Cieszy się chłop. (AK, *Bolączki powiatu*, 88)

Zapamiętując się w dominującej odmianie dyskursu kresowego, pisarz tak bardzo chce przeciwstawić dobry, polski/zachodni nurt przemian złym wschodnim/barba-

rzyńskim w swoim tatarskim rodowodzie zaszczościom, iż odmawia Rusi słowiańskiego rodowodu. Skoro miejscowy chłop się „odruscita” to słowiańszczyje tylko w najlepszej – polskiej – wersji. Ta zaś ma wiele z krainy mlekiem i miodem płynącej.

Ze wszystkich przywołanych tu zapisów, niezależnie od stopnia ich krytycyzmu wobec błędów popełnianych przez polską administrację na Kresach, przebija dwuwartościowa wizja świata. Na jednym jej biegunie sytuuje się Europa Zachodnia, polski dwór ziemiański, polski katolicyzm, język polski jako nośnik wysokiej kultury, świadomość długowiecznej tradycji i misji historycznej, uwierzytelniającej prawo do ziemi, na drugim – barbarzyński, tatarski Wschód, ciemna wieś rusińska, prawosławie, ludowe narzecza, słaba świadomość historii, niedokształtowana tożsamość jednostkowa, żywioł zamiast struktur społecznych.

W rozmaitych odmianach międzywojennego zapisu niefikcyjnego na temat Kresów dochodzi do głosu dyskurs, który krytyka postkolonialna określa mianem kolonialnego, a który został tu ukazany w wersji pozbawionej komplikujących jego wymowę kontekstów, a więc choćby opisanie jego proveniencji. Składała się na nią z jednej strony polityka historyczna, sięgająca do rezerwarów zbiorowej pamięci o tradycjach Rzeczypospolitej szlacheckiej, utrwalonych powieściami Henryka Sienkiewicza, z drugiej zaś – szczególne efekty postzaborowej kondycji polskiej mentalności, tj. wnioski, jakie Polacy wyciągnęli z wieloletnich obserwacji praktyk i uczestniczenia w skutkach praktyk stosowanych przez zaborcze imperia wobec peryferyjnych dla nich polskich prowincji. To, czego przez niemal półtora wieku doświadczali na własnej skórze, dało i takie wyniki.

Abstract

Hanna GOSK
University of Warsaw

Polish East-Borderland Discourse in Non-Fiction Interwar Records. An Attempt at Reading in a Postcolonial Studies Perspective

This text discusses selected interwar reportages, recollections, essayistic-recollective records devoted to the issues of eastern provinces of the 2nd Polish Republic (the East Borderland; Polish, *Kresy*). Reading of these texts is done in a postcolonial studies perspective, which enabled to show how the Polish dominating discourse of the period functioned – i.e. one establishing a naturalised form of representation and a scale of values in a non-fictional record on those lands. Analysis has shown that the interwar-period East-Borderland discourse, as may be found in these evoked texts, reveals traits of a coloniser's discourse as well as those of discourse of the former colonised, i.e. a post-dependence discourse (related to a situation of freeing from Partitions-related dependence).